№ 33.

Warszawa, dnia 15 Sierpnia 1863 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. **w Warszawie** *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki,** prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ELEKCJA I KORONACJA AUGUSTA III.

(Dokończenie).

Obrzędu koronacyjnego zawsze w Polsce dopełniali Prymasi, jako najwyżsi dostojnicy kościoła, że jednak Teodor Potocki Prymas ówczasowy, znajdował się przy królu Stanisławie Leszczyńskim w Gdańsku, dopraszał się przeto Stanisław Hozjusz, biskup Poznański, co to po zarzucie zrobionym sobie na sejmie elekcyjnym, sprowadzenia wojsk obcych do kraju, ustąpił z innemi senatorami na Pragę, aby zaszczyt koronowania króla dostał się jemu, jako przynależący mu i z prawa i ze słuszności, za złożone dowody przychylności dla Sasa. Ale Jan Aleksander Lipski książę Siewierski i biskup tytularny krakowski, oświadczył, że jest głową swojéj katedry i nie dopuści, aby tam gdzie on rządzi, ktoś obcy ośmielił się przywłaszczać sobie prerogatywy jemu przynależne. Przy Lipskim więc został zaszczyt ukoronowania króla i ceremonja ta rozpoczęła się dnia 17 Stycznia w samo południe.

Poprzednio jednak lękając się jakiéj nieprzyzwoitości lub przeszkody rozmyślnéj, bo panom senatorom nie tajną była niechęć narodu do Sasa, wewnątrz i zewnątrz kościoła zaprowadzono warty, w mniejszym zaś chórze postawiono kawalerją saską z nabitą bronią. O godzinie dwunastéj w samo południe, wyszedł biskup Lipski z zakrystji pontyfikalnie ubrany, w assystencji biskupa Hozjusza, sufraganów oraz całéj kapituły i licznego duchowieństwa, i przyszedłszy przed wielki ołtarz, rozpoczął solennie wielką mszą przy odgłosie dwoistéj kapeli, katedralnéj i saskiéj, podzielonéj na trzy chóry. Już nabożeństwo zostało rozpoczęte, kiedy dano znak, że się król zbliża do świątyni. Natychmiast pośpieszyli do progów kościelnych biskup Hozjusz i sufragan krakowski, i z uszanowaniem przyjąwszy elekta, ujęli go pod pachy i poprowadzili do chóru mniejszego.

August licznym otoczony pocztem, ubrany ozdobnie po książęcemu, miał karacenę nabijaną złotem, a z wierzchu spięty był wspaniały fijoletowo aksamitny paludament w złote tkany kwiaty,

którego ogon niosło dwóch młodych i dorodnych paziów. w bogatéj przybranych barwie. Przed królem nieśli: Branicki Jan Klemens generał artylerji, na samym przodzie, wielką koronną chorągiew; Hieronim Florjan Radziwiłł obok samego króla chorągiew litewską; zamiast mieczów jak tego wymagał zwyczaj, Lubomirski Antoni i Zawisza nieśli szpady, a laskę marszałkowską przed samym królem Paweł Lubartowicz Sanguszko. Za królem postępowało trzech wojewodów, Lubomierski ze złotą koroną na bogatém wezgłowiu; Jerzy Lubomirski z berłem, Szembek z jabłkiem złotém czyli ze sferą z krzyżem na wierzchu.

Za niemi szła królowa jaśniejąca klejnotami, bogactwem i wspaniałością, które splendorem nagradzały brak urody, prowadzona pod rękę przez ministra i posła cesarskiego hrabiego Wilczka. Miała na sobie mantę z długim ogonem, niesionym przez Lubomirską i Radziwiłłową, a za niemi postępowało dopiero dwadzieścia par dam polskich i saskich, ubranych niezmiernie bogato i wspaniale. Orszak ten kończyli wreszcie oficerowie obojga narodów, panowie i szlachta.

Król przyszedłszy przed wielki ołtarz ukląkł na aksamitném wezgłowiu, a królowa zabrała miejsce troszkę na boku pod aksamitnym czerwonym baldachimem, mając także przed sobą na ziemi rozłożone bogate wezgłowie. Zaraz téż rozpoczęła się ceremonja koronacji.

Nasamprzód odczytane zostały po łacinie *pacta conventa*, po przeczytaniu których, król przysiągł według roty, jako Rzeczypospolitéj wiernie one dotrzyma i w niczém nie naruszy. Następnie przystąpiono do namaszczenia, i w tym celu rozebrano króla z karaceny i z sukien, a gdy biskup kładł oleje święte na dłoń prawéj ręki królewskiéj, na kości w łokciu i karku, między łopatkami, mówił wtenczas:

— „Ja cię pomazuje na króla, w Imię Ojca, Syna i Ducha Swiętego. Amen. Potém biskup potarł swój palec chlebem, a drugim także kawałkiem chleba i cienką chusteczką starł pomazanego.

Po téj ceremonji biskupi zaprowadzili monarchę do kaplicy pobocznéj dla przybrania się w dalmatykę i kapę, czego dopełniwszy, król powrócił na swoje miejsce, przykląkł i potém padł krzyżem na pawiment pokryty bogatym tureckim dywanem, nie powstając aż do ukończenia litanji do wszystkich Swiętych, odmawianéj przez biskupów, kapitułę i cały kler przytomny. Po ukończeniu litanji, król ukląkł na wezgłowiu, a biskup dał mu w lewą rękę jabłko złote, czyli sferę z krzyżem, w prawą berło i włożył na głowę koronę drogiemi sadzoną kamieniami, nie tę jednak którą się zwykle królowie polscy koronowali, bo ta odesłaną została na schowanie do Częstochowy, a wydać jéj ztamtąd na żądanie elektora nie chciano. Następnie biskup podał królowi miecz goły, ale także nie był to ów szczerbiec Bolesława, o którym mówi podanie, że miał być od Boga przez anioła przysłany temu monarsze na poskromienie nieprzyjaciół królestwa, ale jakaś klinga niemiecka obosieczna, umyślnie do tego aktu przygotowana.

Miecz ten odebrawszy monarcha, oddał stojącemu obok siebie miecznikowi koronnemu; a ten go włożył do pochwy i przypasał do królewskiego boku. Wtedy król dobył miecza i machnąwszy nim po trzykroć w powietrzu, schował nazad do pochwy. Po ukończeniu tych ceromonji, biskup poprowadził króla na tron, wystawiony troszkę ku środkowi kościoła na wywyższeniu, wspaniale aksamitem karmazynowym okryty. Nad nim unosił się baldachin również aksamitny, haftowany suto złotemi kwiatami i obwiedziony galonami i frędzlami bogatemi. Skoro król wstąpił na tron, natenczas biskup ogłosił ukoronowanego już elekta, królem polskim, wolnie obranym i prawnie ukoronowanym, a na zamku i w mieście armaty i strzelby ręczne saskie sypnęły ogniem, kapele na trzech chórach zagrały i odezwały się kościoły brzękiem wszystkich dzwonów.

W pośród tego huku strzałów i odgłosu dzwonów, w kościele ozwał się śpiew, *Te Deum laudamus*, poczém biskup odmówiwszy niektóre pacierze po cichu, zawołał donośnym głosem:

— „Vivat Augustus III rex Poloniae! Lud wykrzyknął: vivat! vivat! i znowu ozwały się strzały armatnie, kapele i kościelne dzwony. Potém senatorowie i dostojnicy przystąpili do ucałowania ręki królewskiéj, którą król podawał siedząc na tronie.

Po dopełnieniu tego aktu uszanowania, nastąpiło ukoronowanie królowéj, z niektóremi jednak odmianami, po zakończeniu którego odprowadzono monarchinię do tronu i otoczyło ją grono złożone z najprzedniejszych pań dworskich i fraucymeru. Tymczasem przerwana msza daléj zaczęła się odprawiać, a jak się Offertorium miało zaczynać, oboje królewstwo przystąpili do ołtarza, złożyli po kiesie pełnéj złota, i ucałowawszy pierścień biskupi i różne święte relikwie, powrócili do tronów. Po przyjęciu kommunji do któréj królestwo z wielką przystąpili skruchą, i udzieleniu błogosławieństwa całemu zgromadzeniu, biskup przed odejściem od ołtarza odwrócił się i zawołał po trzykroć:

— „Vivat Augustus III rex Poloniae! Vivat Maria Josepha, regina Poloniae.

I znowu mury świątyni zabrzmiały hucznemi głosami na cześć ukoronowanych, smutne zapewne robiąc wrażenie na niejednym asystującym uroczystości, gdy sobie wspomniał Leszczyńskiego zamkniętego w Gdańsku, do którego szturmowano obcym żołnierzem.

Tu raz ostatni odezwała się kapela i zaryczały salwy armatnie; a gdy dopełniono ucałowania patyny i wysłuchano mowy księdza Jarmułowicza w imieniu akademji, oboje królewstwo z tą samą okazałością i w tymże gronie asystującéj szlachty i wojska saskiego wrócili na zamek, przy huku strzałów i bicia dzwonów kościelnych. Pomiędzy wychodzącemi znajdował się jeden z Mielżyńskich, bliski kuzyn kasztelana rypińskiego, wielkiego stronnika króla Leszczyńskiego. Zobaczywszy jak na progu kościelnym rzucano między lud monetę srebrną umyślnie na ten obrzęd wybitą, szepnął do drugiego szlachcica:

— „Mój panie Janie, nie wróżę ja z tego wszystkiego wielkich pomyślności dla Rzeczypospolitéj. Tu pieniądz, tu wiwaty, a tam daleko przelewa się krew poczciwa szlachecka toczona ręką obcą i nieprzyjaźną. Nawet i Boskiego błogosławieństwa w tém nie ma. Korona nie nasza, miecz jakiś niemiecki, a ogłoszenia narodowi o wstąpieniu na tron, nie dopełnił hetman wielki koronny, jak to każe dawny nasz odwieczny zwyczaj, ale biskup ten sam co i koronował. Panów brak wielu, to samo dygnitarzy koronnych, a najwięcéj kochających serc prawdziwie.... oj! ale panie bracie, i pono wkręciliśmy się tu jak Piłat w Credo."

— „Ha! cóż robić? odrzekł zagadnięty, nie sprzeciwić się Boskiéj woli ludzkiemu rozumowi, a co się stało, to się już nie odstanie. Kościelna ceremonja to nie igraszka, a błogosławieństwa biskupiego i namaszczenia nie zetrze głosem całego nawet narodu. Król Stanisław poczciwy i obrany prawnie, ale Sas został już królem według prawa Boskiego, to ludzkie sprzeciwianie się nic temu nie poradzi."

I zadumała się szlachta, a król tymczasem w progach zamku królewskiego, witany był imieniem senatu i całego rycerstwa przez biskupa poznańskiego Hozjusza. Potém w trzech pokojach do zastawianych z dostatkiem i przepychem stołów zasiedli wszyscy obecni senatorowie, ministrowie, i szlachta. Królestwu usługiwali urzędnicy koronni; a gdy spełniano zdrowie solenizantów, Rzeczypospolitéj, duchowieństwa i stanów państwa, na chórach odzywały się kapele wtorowane hukiem dział grzmiących.

Nie zapomniano także o ludzie krakowskim, i gdy na dziedzińcu zatoczono kilka beczek z węgrzynem i postawiono całego wołu pieczonego na rożnie, lud rzucił się ochotnie do jadła i napitku, napełniając wrzawą do późna w nocy ścieśnione ulice Krakowa.

Po szynkach miodnych i piwnych zasiadło znowu poważniejsze mieszczaństwo krakowskie, ale nie z wesołym gwarem jak to niegdyś bywało, ale z niezwykłą powagą i ciszą, jakby przeczuwało bóle i ciernie przyszłości. I brzęczały szklanki pieniąc się smacznym napojem, rozgrzewały się podgolone czupryny, tylko serca pozostały zamknięte, goniąc myślą biednego Stanisława, pokonanego haniebnie intrygami możniejszych.

Do późna w noc okna krakowskiego zamku gorzały światłem, odbijając cienie goszczących biesiadników, na rynku robiono przygotowania do wzniesienia wspaniałego teatrum, mającego służyć do odebrania przez króla przysięgi od senatu stołecznego miasta Krakowa, a przechadzające się mieszczaństwo krzywo poglądało na Sasów, uwijających się bundziucznie po ulicach Krakowa, których mijając, każdy odżegnywał się, jak od złego ducha.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

Literatura wszystkich krajów nigdy nie miała tyle literatek kobiet co w bieżącém stuleciu. Wprawdzie i w starożytnych czasach imiona uczonych niewiast zajmują pochlebne stanowisko w historji literatury powszechnéj, ale z wiekiem każdym liczba tych pracownic pióra rośnie w zdumiewający sposób tak, że każde pokolenie daje nowe kandydatki do wieńca narodowego. Jest to dowodem zwrotu ogólnéj oświaty, tego pędu cywilizacyjnego, który podobny obudzającemu się z wiosną życiu całéj natury, dąży do owładnięcia całą ludzkością, łamiąc wszystkie przeszkody, stawiane mu ręką choćby samego szatana. Dziś na literatki wielu pokręca głową, szepcząc coś o spiżarni i kuchni; nie należę do ich liczby, i cieszę się z każdego nowego niewieściego talentu pisarskiego, nie lękając się o brak gospodyń dobrych, stanowiących rzeczywistą podstawę dobrobytu. Talenta rozdaje ręka Boża, gdy obdarza niemi niewiasty, nie robi tego na próżno. Zapewne że biorąca się do pióra bez namaszczenia i nauki, źle robi i bardzo, ale czyż i mężczyźni nie grzeszą podobnemi zachciankami? Bądźmy więc spokojni o niewiasty; genjusze i talenta nie wyrastają jak grzyby po deszczu, a gdy się objawią, niech

pracują z Bogiem, czy to w postaci męzkiéj, czy niewieściéj, aby pracowały szczerze i poczciwie.

W Anglji i w Niemczech liczba piszących kobiet jest bardzo znaczna, to samo we Francji, a w Szw[illegible]ji świeżo uzyskała wielkie uznanie nowa aut[illegible]rka Marj[illegible] Zofja Schwarz, tak dalece, że kilka jéj dzieł przełożono na niemiecki język i przyjęto je z niezmiernym zapałem, niezwykłym u zazdrosnych i flegmatycznych Germanów.

Kończąc rzecz o Czechach, od których korrespondencję niniejszą zacząłem, donoszę Wam, że jakkolwiek Czesi już urządzili scenę narodową nie tylko w stolicy, ale nawet i w miastach prowincjonalnych, jednak nie zaprzestali swych starań o rozwijanie teatralnych przedstawień i wszystkie usiłowania obrócili teraz na wsie. W tym celu studenci, korzystając z feryjnego odpoczynku, potworzyli małe kółka amatorskie i objeżdżają niemi różne okolice Czech, podług naprzód ułożonego planu. Na miejscu samych przedstawień ściągają amatorki z okolicy, i po kilku próbach ogłaszają przedstawienia, na które lud niezmiernie chętnie i licznie się zbiera. Wpływ tych improwizowanych teatrów bardzo jest zbawienny tak dalece, że gwałtem proszą o zaprowadzenie teatru czeskiego na Morawie przyciśniętéj kulturą niemiecką ze szkodą słowiańskiego pierwiastku. Gdyby to u nas, kiedyś, coś podobnego zaprowadzono. Ale nie sam tylko teatr cieszy się tak starannym i pięknym rozwojem. Znacie już Sokołów, owo towarzystwo gimnastyczne, tak lubione i z takim zapałem przez Czechów przyjmowane. Znacie także towarzystwo śpiewaków, witane zawsze grzmiącemi oklaskami słuchaczy; otóż oba te towarzystwa, rozszerzają się coraz więcéj i zaprowadzają tam nawet, gdzie się tego zupełnie prawie nie spodziewano.

Niedawno w mieście Stano, towarzystwo śpiewackie Dalibora, dostało od hr. Klam-Martynica, chorągiew bardzo wspaniałą i drogą, któréj poświęceniu towarzyszyło kilka tysięcy ludzi. Konsul znów austrjacki w Hamburgu, wezwał ulubioną Prażanom orkiestrę Komżaka, aby przygrywała w czasie wystawy powszechnéj. Dyrektor wezwanie przyjął i ma głównie wykonywać narodowe pieśni czeskie, które i cudzoziemcom bardzo się podobają.

Tak więc młodzież czeska, gimnastyką rozwijając siłę pięści, jednocześnie śpiewem łagodzi szorstkie uniesienia serca; cywilizacja zatém kształcąc duchowo, podnosi młodzież i materjalnie. Wszystko to wyborule i u nas dałoby się zastosować.

Wiadomo że Józef Resel Czech rodem, wynalazcą był śrubowych parostatków. Niemcy którzy od naszego Kopernika, radziby wszystko sobie przywłaszczyć, Resla także gwałtem robią niemcem. Czechy ma się rozumiéć protestują przeciw tej nowéj grabieży, i w przeszłym miesiącu odbyli w Chrudzymiu wspaniałą uroczystość, na pamiątkę urodzenia w tymże mieście, człowieka, co potęgą swéj myśli, podwoił niemal bieg statków morskich, i przez to skrócił o połowę prawie odległe drogi przez otchłanie morskie. Na dowód czeskiego pochodzenia solenizanta, ze wszystkich domów i wież miasta, powiewały chorągwie czeskie przybrane w narodowe kolory, z miast wszystkich większych przybyły deputacje i towarzystwa śpiewackie, tak że połączywszy się w jedno grono utworzyły chór wynoszący do 600 śpiewaków. Wykonane przez nich utwory muzyczne, tak miały być efektowne, tak przejmowały nowém nieznaném wrażeniem, że naoczni słuchacze, nie umieją nawet znaleść słów na odmalowanie swego zachwycenia. Rzeczywiście sześćset głosów zgodnych i harmonijnych, to najpotężniejsza orkiestra to największe zbliżenie się do owych chórów anielskich witających według legendy wschód i zachód słońca, i rozkoszą jaką sprawiają przemieniających lata w minuty. Efekt silny i niezwykły szczególniéj doznaje się słuchając z pewnego oddalenia.

Jak silną jest potęga narodowości w Czechach, świadczą o tém najlepiéj osady czeskie w Ameryce, liczące ludności przeszło 100,000. Żeby żyć zawsze w związku ze swoją ojczyzną i nie zagubić ani języka, ani zwyczajów, Czesi amerykańscy nie tylko odbierają regularnie książki i gazety z macierzyńskiéj ziemi, ale nadto wydają po czesku dziennik polityczny *Sławija* i pismo belletrystyczne *Dzwon*. Na wzór zaś ojczystego kraju, urządzają towarzystwa śpiewaków, sokołów, czytelnie, widowiska amatorskie, księgarnie, drukarnie, słowem wszystko, co tylko pomiędzy obcemi może ich wyróżniać jako Czechów, tylko z biedy, z musu niemal opuszczających piękną swą ojczyznę, dla dzikich stepów Ameryki. Biedny naród, co mu brak chleba dla dzieci.

WESTALKA.

W bałwochwalczéj świątyni gore ogień Znicza,
Na około trójnogu tysiąc ludu staje,
Westalka bijąc czołem cześć bogom oddaje,
Pod zasłoną bladego nie dojrzéć oblicza,
Posępne rozhowory wiodą święte gaje,
Lecz smutniejszą, czarniejszą, jest myśl jéj dziewicza.

Jeszcze w piersi serduszko tak silnie kołata,
Jeszcze wiosna kwiatami do niéj się uśmiecha,
A już troska się wdarła do życia kielicha,
Bo Westalka na zawsze stracona dla świata;
Dawném szczęściem, swobodą dziś już nie oddycha,
Od przeszłości oddziela ją więzienna krata.

* * *

Znikły dawne złudzenia i młodzieńcze mary,
Bo nic ślubów jéj złamać, naruszyć nie zdoła,
Nawet promyk nadziei nie błyśnie z jéj czoła,
Widzi męki przed sobą i najsroższe kary,
Opadły ją straszliwe widziadła dokoła,
Bo kapłankę płomieni, czeka stos ofiary.

Seweryn Zaleski.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Pamiętniki z wojny amerykańskiéj, r. 1862„ przez Ludwika Żychlińskiego. Autor opuściwszy Londyn d. 1 Lutego 1861 r., wytrzymawszy na oceanie okropną burzę w dniu 10 Marca, stanął w porcie Nowego-Yorku. Nie mając funduszów zbytecznych, autor zajął się natychmiast dowiedzeniem, czy może znaleść miejsce w wojsku i gdzie w tym celu ma się udać. W odpowiedzi nie zrobiono mu wiele nadziei i oświadczono, że o miejsce teraz bardzo trudno, gdyż oprócz jednego pułku ochotników formującego się, innych pułków nie tworzą, rozkaz bowiem wyszedł aby więcéj nie rekrutować.

Z listami więc polecającemi, powiada autor, udałem się do pułkownika Confort francuza, który formował pulk pod nazwiskiem Les Enfants perdues, składający się z Francuzów i Niemców. Pan Confort oświadczył, że może mnie tylko przyjąć jako pierwszego podoficera, na co chętnie przystałem i tego samego dnia przysiągłem na wierność Stanom Zjednoczonym Ameryki.

Daléj autor opisuje organizacją wojska, w tych słowach:

Prezydent wydaje rozkaz do gubernatorów rozmaitych stanów, aby formowali pułki, a minister wojny rozdziela ogólną liczbę mającego się zaciągnąć wojska, stosownie do ludności na rozmaite stany i prowincje. Gubernator odebrawszy takie polecenie, przez fawor, przyjaźń lub protekcją, daje np. adwokatowi lub kupcowi, pozwolenie tworzenia pułku i nominuje go pułkownikiem. W ten sposób unominowany pułkownik, każe drukować plakaty i po gazetach donosi, że odebrał pozwolenie formowania pułku, skutkiem czego, zaprasza ochotników pod swoje dowództwo, obiecując przytém nowozaciężnym złote góry, które w realizacji przemieniają się w pagórki i do tego z głazu twardości prawdziwie kamiennéj.

Jednocześnie szuka podpułkownika, który mu daje pewną summę na koszta rekrutowania, lub zapewnia, że mu dostawi 100 lub 150 ludzi, tak samo nominuje majora i każdego kapitana, którzy również muszą albo opłacić się, albo dostawić stosowną liczbę ludzi. I tak: kapitan płaci 750 dolarów czyli złp. 6,000. Porucznik płaci kapitanowi złp. 3200, a podporucznik złp. 1,700. W ten sposób każdy oficer rekrutuje ludzi dla siebie, i zebrawszy dostateczną liczbę, zawiadamia pułkownika, otrzymuje nominacją i przysięgłszy na wierność, od téj chwili przechodzi na żołd Rzeczypospolitéj. Z tego powodu oficerowie chodzą po szynkach, po oberżach i zwiedzają nowo przybyłe statki, tam obiecankami skłaniają młodzież, do zaciągania się, upajają lud i wyłudzają na nim podpis zezwalający na zaciągnięcie się do wojska, na lat trzy, lub na cały czas trwania wojny. Przez czas zbierania ochotników, trzymają zaciągniętych w koszarach lub w polu pod namiotami, żywiąc kosztem skarbu, a gdy uzbiera się tysiąc ludzi, wsadzają pułk uzbierany po różnych dziurach na parowiec i wysélają do Waszyngtonu. Tam natychmiast go uzbrajają, mundurują, dają kolejny numer pułku i wysélają prosto na pole bitwy bez żadnych dłuższych przygotowań. Pułk czasem formuje się pół roku, przez ten czas mało go mustrują, dobrze karmią i odziéwają dla zachęty, ale za to na placu boju wszystko się nagle zmienia i kijem uczą obrotów i armatami naganiają w ogień.

W utworzonym tak wojsku, wojna prowadzi się nie dla patrjotyzmu lub zniesienia niewoli, ale wprost dla gaży, która dla pułkownika wynosi rocznie złp. 24,000, a dla prostego żołnierza złp. 1,200. Żołd ten płacony być winien co dwa miesiące, ale czasem minie i osiem miesięcy, a żołnierz nie widzi ani grosza skarbowego, przytém każdy z nich ma prawo po ukończeniu wojny do złp. 900 gratyfikacji lub 160 morgów gruntu, czyli dziczyzny na pustym stepie. Ranni i niezdatni do pracy również otrzymują pensją ale po ukończeniu wojny, dlatego dziś po ulicach i drogach pełno włóczy się i umiera z głodu i nędzy, niemając siły do pracy. Organizacja zatém wojskowa jak i administracja są jak najgorsze, jako zostające w ręku, nie ludzi z sercem przejętych szczerą

miłością ojczyzny, ale kupców, spekulantów i wydrwigroszów.

Czytając gazety, sądziłby niejeden, że pułki tak zwanych ochotników czyli wolontarjuszów, formuje zapał, poświęcenie dla sprawy i patrjotyzm. Mylne to byłoby niezmiernie mniemanie, armja bowiem amerykańska, składa się z samych cudzoziemców najwięcéj Irlandczyków, Niemców, i różnych narodowości, tak dalece, że gdzie zabrakło cudzoziemców, tam nie było armji, a rząd musiał zagrozić rekrutowaniem przymusowém. Rodowici Amerykanie, przestraszeni tak straszną groźbą, utworzyli werbunkowe komitety i ogłosili że dadzą zaciągającym się do wojska, po złp. 800, późniéj podnieśli tę kwotę na złp. blisko 2,000, i po wojnie złp. 800, ale i tą sumą nie znajdując dostatecznéj ilości rekrutów, zmuszeni byli zwołać własną milicję i ciągnąć losami, kto pójdzie do wojska.

Tak więc nie Amerykanie krew przelewają, ale emigracja. zachęcana ciągle do pielgrzymki z Europy do Ameryki. Rodowity bowiem mieszkaniec północnéj Ameryki, nie nawidzi wojny i nie ma w sobie żadnéj odwagi militarnéj. Bić się będzie, ale tylko o pieniądze, i dla pieniędzy. Takie to jest wojsko Ameryki północnéj, i taką zbieraną, nie ożywioną, żadną wyższą myślą, taką chołotą najemniczą, chcą odnosić zwycięztwa i separatystów rzucić pod swoje stopy.

Inaczéj się zupełnie rzecz ma na południu, tam bowiem obawa stracenia niepodległości, każdego pojedynczego powołuje do broni, tam każdy jest żołnierzem, żony wyganiają mężów, a matki synów, aby tylko wypędzić najazd Ameryki północnéj. Północne stany mają 21 miljonów ludności. Południowe osiem miljonów i cztery miljony murzynów. Północ jest bogatszą, ma flotę równającą się francuzkiéj, liczne wojska, mimo tego nigdy nie przygnębi południa, czego najlepszym dowodem, obecnie tocząca się walka, w któréj północ traci tysiące żołnierzy, bez żadnego dla siebie pomyślnego rezultatu O ile przepowiednia ta autora sprawdzi się, przyszłość to wyjaśni, dziś wiemy tylko, że bardziéj zwierzęcéj i bydlęcéj wojny, takiego zajadania się wzajemnego, dawno na ziemi nie widziano. I społeczeństwo ludzkie dziś żyjące, gwałtem chce uchodzić. za potęgę cywilizacyjną i chrześcjańską.

(d. c. n.)

SZARADA.

Wszystek mąż sławny, z niedalekiéj ziemi,
Panował świetnie dla szczęścia korony,
Bo czy za *pierwsze trzecie*, brał wrogi zażarte,
Nigdy waleczne ramię nie było odparte,
Czy w kraju rządził, mądrość cechowała rządy,
Tępił on nadużycia, te złowrogie prądy
Jednéj warstwy narodu. O czemuż takiemi,
Drugiemi trzeciemi,
Inni nie szli dla chwały, dla szczęścia téj ziemi.

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Pons Snop**).

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles. Jakiego materjału wypada użyć w téj porze roku na suknię przeznaczoną do konnéj jazdy, jestto pytanie dające się obecnie słyszéć co chwila. Otóż kto nie życzy sobie dymkowéj lub pikowéj amazonki, która dosyć drogo kosztuje, a w jesieni już staje się nieprzydatną, może użyć alpagi, bardzo dzisiaj noszonéj, chociaż nie nader trwałéj tkaniny, albo umyślnie już na to przeznaczonego, a podług nas wybornie do celu zastosowanego wyrobu, w rodzaju lekkiego rypsu (épinglé). Amazonki takie zwykle bywają tylko czarne lub popielate, chociaż ostatni ten kolor jest może na obecną chwilę praktyczniejszy, czarny, szczególniéj téż w mieście, ogólniéj jest przyjęty. Dymkowe lub pikowe, robią się zawsze z długą baskiną, i wyłogami u stanika i rękawów, które wtedy obejmują się bawełnianym białym galonem; wełniane zaś tworzą w tyle staniczek postyljoński, z przodu mają kamizelkę, z kieszonkami i są zapięte pod szyję.

Zalecamy jako wielką nowość do wód i podróży, rotondy szkockie, nie zbyt długie i obszyte wkoło szeroką siatkową frendzlą ze szneli zakończoną z gałeczkami. Rotondy takie spinane na stalową lub aluminiową spinką są podług nas bardzo pożytecznėm nabyciem. Kto zaś ma dawny szal szkocki, przerobiwszy go bardzo łatwo w ten sposób, teraz wybornie użyć go może.

Spostrzeżono się téż bardzo słusznie że wypada w czasie upałów zastąpić czémś lżejszém zbyt dawne okrycie jakiemi są naprzykład wielkie rotondy lub surduty i zaczęto używać ładnych małych szalików z wyłożeniem. Są one bardzo wązkie, strojnie przybrane ozdobami szmuklerskiemi i wtedy bywają zakończone szmukierskiemi ró-

wnież gałeczkami albo ukosem materjalnym, haftowanym szydełkiem i obszytem wązką, namarszczoną koronką, lub wreście ruszą gipiurową, oszyciem z wązkiéj siatkowéj frendzli, a niekiedy piękną koronkową wstawką, na podwleczeniu białém.

Szalik taki zawsze bardzo wązki i z przystrojeniem nie przechodzącem obręba ma na sobie wykwintną cechę elegancji.

Le conseiller des dames, et des demoiselles. Frendzle sznelowe, stanowią najmodniejszą ozdobę sukien, paletocików i rotond. U paletotów garnirują niemi rękaw u ramienia przez co tworzą epolet.

Burnusy talmy czyli rotondy, z czarnéj lub białéj lamy, (koronki wełnianéj) służą powszechnie do okrycia, podczas letniego skwaru.

Najmodniejsze garnirowanie do sukien, składa się z wolantu szerokiego przeszło ćwierć łokcia, fałdowanego w rzadkie kontrafałdy; pomiędzy jednym fałdem a drugim na wklęsłych miejscach, naszyta jest w drabinkę wstążka szeroka na dwa palce, przechodząca w górze wolant, i zakończona zębem. Przytaczamy tu kilka całkowitych ubrań.

Suknia bareżowa, popielata w czarny groszek u dołu falbana zakończona w górze czarną jedwabną plisą; nad plisą trzy ruszki czarne jedwabne wystrzygane w maszynie, coraz węższe w miarę jak idą ku górze. Rotonda czarna jedwabna, ogarnirowana ruszą. Kapelusz włosiany popielaty przybrany takiemiż kłosami.

Suknia popielata *moherowa*, u dołu falbanka, z główką szeroka na cztery palce, odwracana w górę na każdym brycie, przeszło na pół łokcia; falbanka objęta z obu stron pliską czarną jedwabną.

Suknia *moherowa* popielata, u dołu trzy falbanki każda z główką, objęte z obu stron i przeszyte czarnym sutaszem. Stanik postyljoński z baskiną, ogarnirowany takąż falbaneczką.

Suknia czarna bareżowa, u dołu siedm falbaneczek na dwa palce, z podwójnego bareżu. Takiż sam szalik ogarnirowany trzema falbaneczkami.

Suknia popelinowa popielata, u dołu wolancik ćwierć-łokciowy, obszyty brzegiem wstążką czarną szerokości dwóch palcy. Nad wolantem trzy razy naszyta takaż wstążka. Stanik postyljoński z baskiną, oznaczony dwoma rzędami wstążki, z przodu kamizeleczka. Rękawy ścięte do łokcia, prawie obcisłe. Mantylka szalikowa, przybrana tak samo jak dół spódnicy. Kapelusz włosiany, przybrany gronami.

Suknia z alpagi popielatéj, nad obrębem naszyta w zęby okrągłe czarną wstążką, z białym brzekiem, od tych zębów w górę idzie drabinka z takiéjże saméj wstążki; każdy szczebelek, kończy się ostrym zębem. Przód stanika przybrany wstążką w poprzeczną drabinkę. Do tego rotonda, naszyta podobnie jak dół sukni.

Uważaliśmy ładną sukienkę przeznaczoną dla trzyletniego chłopczyka, była biała pikowa, zapinana z boku, u dołu naszyta dziesięć razy czarnym sutaszem, nad tém szły maleńkie bukieciki wyszywane czarną włóczką. Mankiety u rękawów podobną miały ozdobę.

Ubranie dla 6-cio letniego chłopca. Majtki popielate, takiż szpencerek wyszyty sutaszem, w grecki deseń. Koszulka biała w zakładki. z wyłożonym płóciennym kołnierzykiem, i prostemi mankietami.

Journal des jeunes personnes. Zapytują mnie ze wszystkich stron, jaki dziś najmodniejszy układ włosów, przyznam że trudno na to dać stanowczą odpowiedź. Jak w żadnym przedmiocie ubrania, tak szczególniéj w układzie włosów, nie może być panującéj mody. Nie mówiąc już o różnicy wieku, każdy prawie rodzaj twarzy, wymaga innego uczesania.

Włosy podniesione na czole i skroni, przypadają w ogólności dobrze młodém twarzom; ten sposób ubrania wymaga jednak pewnych warunków. Trzeba mieć na to koniecznie włosy gęste, zarastające dobrze na skroniach, Włosy wszystkie podniesione w górę i zwinięte na wałek po nad czołem, przypadają tylko okrągłém i bardzo młodém twarzom, które cokolwiek przedłużają. Kto ma rzadsze włosy, powinien je karbować na szpilce podwójnéj, i układać z nich nioby. Do karbowania włosów nie radziemy używać żelazka, gdyż wysusza je i pozbawia właściwego koloru. Małe nioby zwane rożki baranie, zyskały w tym roku wziętość im nie zasłużoną.

Moda kapeluszy okrągłych, wymaga koniecznie aby warkocz, nisko był opuszczony. Najczęściéj układają włosy we dwa koki, pokryte niewidzialną siateczką, aby się nie targały.

Kapelusiki okrągłe, zdobią pęczkiem krótkich piór, od których długie pióro strósie powinno spadać na tył przez główkę. Popielate ze słomy angielskiéj bardzo ładnie wyglądają, noszą także kapelusiki z włosia, lecz te mniéj są trwałe od słomkowych. Oprócz tego ukazały się jeszcze tak zwane drewniane, plecione z preperowanéj kory, bardzo lekkie i ładne lubo słabe. Zaczynają się już oczy przyzwyczajać do wysokich główek, i te nie tyle rażą jak z początku. W ostatnich czasach ukazał się jeszcze nowy fason, dosyć niski, z rondkiem zakończonym w ząb szpiczasty, nad czołem i w tyle. Rodzaj ten nie zaleca się dobrym gustem.

O sukniach i okrywkach, nie wiele możemy powiedzićć, każdy już zaopatrzył się dostatecznie na lato. Na częste noszą powszechnie suknie z koziéj wełny lub moheru. Spódniczka, kamizelka, stanik i rotonda, powinny być jednakowe,

Paski szwajcarskie ciągle się utrzymują, jedne robią z szelkami, drugie bez szelek, do tego najładniéj wygląda stanik półbatystowy lub muszlinonowy biały.

Rękawy robią zawsze wązkie, niektóre są rozcięte do łokcia, zowią je zuawskiemi. Garnirują je wkoło i przez środek, u ramienia zdobią epoletem. Do sukien bareżowych, rękawy bywają szersze bufowane.

Petit courrier des dames. Fular indyjski stanowi najmodniejsze letnie ubranie. Suknie fularowe garnirują pasmanterją w rozmaitym rodzaju, lub naszywają wązką wstążką w kokardy płaskie lub w deseń grecki. Rotondy obszywają szeroką frendzlą jedwabną albo sznelową. Siatki na głowę nie wychodzą bynajmniéj z mody, lubo je noszą od lat czterech. W domu używane zwykle sznelowe, pod okrągłe kapelusiki siatki z jedwabiu, do strojnego ubrania noszą siateczki niewidzialne z kordonku, przeznaczone na to żeby chronić włosy od potargania.

U morskich kąpieli w Tronville, kilka elegantek ukazało się z laskami w ręku zamiast parasolek. Wprawdzie laski ukazywały się już w roku zeszłym, ale był to rok dżdżysty, a słońce rzadko kiedy świeciło. W każdym razie parasolik *en eas* z długą rączką, nierównie stosowniejszy dla dam, służy bowiem do dwóch użytków, zasłania od słońca, i można się nim podeprzéć wstępując pod górę.

Opis ryciny.

Figura 1. Suknia z popielatéj grenadiny w rzucik, u dołu cztery buffy marszczone, zakończone u góry ruszą z materji czarnéj. Pomiędzy bufami rozety z wycinanéj materji. Stanik gładki z wyciętą podszewką, na nim oznaczony gorsecik Szwajcarski dwoma bufkami z grenadiny, a pod niemi ruszą z czarnéj materji. Na ramionach dwie rozety czarne. Rękawki otwierane, ubrane bufką grenadinową i ruszką czarną. Pasek szwajcarski zakończony z tyłu szarfami. Kołnierzyk muszlinowy haftowany, oszyty wązką walansienką, rękawki pod spód muszlinowe, z mankiecikiem haftowanym, i ogarnirowanym ruszą koronkową. Kapelusz biały bastowy, *a la Marie Stuart*, otoczony wkoło ruszką koronkową, nad czołem pęczek z czarnych kwiatków, do koła biała blondynka. Szarfy czarne. Parasolka podszyta biało. z frendzlą.

Fignra 2. Suknia morowa czarna, u dołu dwie falbaneczki z aksamitki na dwa palce, nad tém klapki aksamitne, obszytc koroneczką, układane na krzyż. Stanik z dwoma bawetami, spięty na wielkie guziki aksamitne. Rękawy wązkie otwierane u ręki, garnirowane dwoma falbaneczkami, z aksamitki odwróconemi przez łokieć do ramienia. Nad falbankami z wierzchu rękawa, klapka na krzyż odpowiednia do spódnicy. Chustka wielka kaszmirowa haftowana, oszyta szeroką gipiurą. Spódniczka biała półbatystowa, ogarnirowana, dwoma karbowanemi falbankami. Kołnierzyk gładki batystowy, rożki haftowane, rękawki batystowe, z obcisłym mankietem haftowanym. Kapelusz popielaty krepowy, przybrany zwierzchu popielatą trawą, pomięszaną z czarnemi aksamitnemi liśćmi, podpięcie *en diademe* odpowiednie, boki z białéj blondynki. Karczek i szarfy popielate, obszyte koroneczką czarną.



P. Pok. w Grodnie, złp. 106 gr. 20 na kościół P. P. Marjawitek odebraliśmy. — P. Ar. Wig. na Horbakoską Stację. Pieniądze odebraliśmy i Tygodnik zaprenumerowano. Gorset dla panienki kosztować będzie złp. 26 gr. 20.— Od P. L. Łuk. z Szawli, na kościół P.P. Marjawitek w Częstochowie, odebraliśmy złp. 1 gr. 20.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru, dołącza się rycina Paryzka.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Dodatek do Nru 33 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 15 Sierpnia 1863 roku.

STARY MOTYL.

WSPOMNIENIE PRZEZ M.......

Dalszy ciąg.

Bo ona sama nie wiedziała, co o nim myśléć? nie wiedziała, jak pogodzić ten ton czuły i tęskny z nią tylko prowadzonéj rozmowy, z temi wybuchami późniejszéj wesołości, z tém ciągłem sadzeniem się na koncepta, widocznie obrachowaném na efekt. Wszak, myślała sobie, czyż potrzebował silić się w ten sposób, aby mi się podobać? jakżeżby mógł sądzić on, którego sam wiek wytrawnym zrobić powinien, aby czterdziesto letni fircyk mógł kiedy zająć, pociągnąć młodą, myślącą kobietę? A zresztą! i ja ich znam trochę, i wiem, że gdy mężczyzna kochać zaczyna, jest tak niepewnym siebie i swéj przyszłości, że ta obawa o skutku swych marzeń koniecznie, trzpiota nawet, poważniejszym, prawie nieśmiałym czyni. Ale przecież, on się zjawi, i pokaże czem jest, o! to bezwątpienia! i niechby już przyjechał prędzéj, abym więcéj o nim nie myślała, bo to nieznośne!..

Tak dumając, i gwarząc, wyglądały panienki wizyty dosyć niecierpliwie, aż wreszcie dnia jednego trzask z bata oznajmił gości, a zjeżdzający z góry pojazd, kazał się domyślać pp. Mirolaskich.

— Helenko! jadą! zawołała Marya, wbiegając do pokoju.

— Ach Maryniu! zastraszyłaś mię tak! że cała jestem w rumieńcach, i naturalnie, nieprędko z nich ochłonę. Nie wyjdę też prędko.....

— Ale chodź! chodź, mówiła Marya, i cóż ci to szkodzi? tak ci do twarzy z tym różem. Cóż sobie zresztą pomyślą!....

A! przecież nie jestem córką gospodyni domu, aby mię cóś obowiązywało do wyskoczenia naprzeciw gości, a że jestem kuzynką, mogę więc nie wyjść aż za godzin parę, a wnajgorszym razie dać myśleć, że mi do nich nie spieszno, odrzekła trochę zadąsana Helena.

— Zepsujesz komuś na samym wstępie humor, i śmiać się nie będziemy, a ja tak czasem pośmiać się lubię!.... jakoś mi potém zdrowiéj doprawdy.... Adieu fantastyczko! bo już zajeżdżają: wybiegła, zostawiając Helenkę, jakoś dziwnie na teraz usposobioną. Chciała wizyty, a gdy ta nadeszła, niechętnie, jakby trwożnie serce jéj zabiło, i sama nie wiedziała, jak być z tym człowiekiem, aby nie poznał co się w jéj duszy działo. Ta myśl o sobie, aby się nie wydać tylko obojętną, dała jéj pozór tak zimny i dumny prawie, że kiedy weszła, p. Girtenfeld, nie wiem czy z przyczyny już poprzednio ułożonéj strategii postępowania, czy téż wyczytawszy na jéj licu mniéj, jak się spodziewał, posmutniał rzeczywiście a złożywszy swe dzisiejsze usposobienie na lekką słabość, był prawie najmniéj ze wszystkich mówiącym.

Filuterstwo na ten raz skutek odniosło, bo Helenie złote mającéj serce, żal go się zrobiło, gdy raz i drugi smętnym ku niéj zawrócił wzrokiem. Sama go więc pierwsza spytała od jak dawna jest słaby?

— Pani mnie o to pytasz! o! dziękuję za tę troskliwość, która dowodzi, że kobieta, zadając rany, leczy je zarazem, kiedy zechce, niestety!!

Czy Pani w téj myśli zadała to pytanie? nie wiem, ale przecież, spodziewać mi się wolno..... i spojrzał na Helenę wzrokiem tak pokornym, tak prośby pełnym, że zmięszana trochę, spuściła oczy, nie wiedząc, co mu odpowiedzieć.

Po chwilce p. Girtenfeld znów mówił:

— A teraz, ja Panią spytam, czemu mam przypuścić widoczną w niéj zmianę?

Poznałem Panią wesołą, swobodną, łatwą, dziś, widzę jakaś chmurka zawisła nad tem młodem czołem i zasępiła ponuro, tak ślicznie wprzódy, uśmiechnięte oczy.

Dziś, nie śmiałem piérwszy odezwać się do Pani bałem się.... Te ostatnie wyrazy były powiedziane z jakimś przyciskiem na wpół seryoznym na wpół żartobliwym. To téż Helena biorąc dru-

gie za więcéj do prawdy podobne, odrzekła nie zmieniając tonu.

— O! wszak tylko dzieci mają to do siebie, że zawsze śmiać się i weselić mogą, a kto dawno niem być już przestał, to nic dziwnego, że jego humor od okoliczności zależy.

— Ma pani może i wiele w tem racyi, ale przecież nic się tak złego nie przytrafiło, coby stanowczo na panią wpłynąć mogło?

— O! dzięki Bogu nie! ale powiem panu, że każdy dzień prawie przeżyty w dzisiejszych czasach, rysując się piętnem doświadczenia w umyśle człowieka, nie rozjaśnia go bynajmniéj, ale owszem, przyćmiewa, odejmując mu cząstkę po cząstce tego szczęścia i swobody, jaką zwykle nieświadomość daje.

— I cóżeś się pani tak przykrego przez ten tydzień dowiedziała, mogęż zapytać, rzekł ciekawie p. Girtenfeld.

— Dowiedzieć się nie dowiedziałam, wprawdzie, ale myślałam dużo, i znać ciężkie były te myśli, kiedy ołowiem serce mi zaległy.

— O! gdybym mógł wniknąć wgłębie téj nieodgadnionéj główki, gdybym się przedarł w tajniki tego niedostępnego serduszka!.....

— Pójdźmy, pójdźmy do ogrodu! taki śliczny wieczór, zawołała w téj chwili Marya, a na to wezwanie ruszyli się wszyscy, i Helena nie czekając końca tyrady, złączyła się z resztą towarzystwa.

Położenie Jedłówki przedstawiało obraz bardzo sielankowy. Przestrzeń między dwiema górami, zajęta była fantastycznie tu i owdzie rozrzuconą wioską, a te gromadki chat wśród wieńca ogrodków w różnych odstępach od siebie rozłożone tworzyły panoramę tak rozmaitą i malowniczą, że z przyjemnością oko przechodnia zatrzymywało się na niéj.

Ogród Jedłówki z natury już dosyć hojnie uposażony starannie do tego był utrzymywany, co trzeba było przypisać szczególnym staraniom Maryi, któréj usiłowaniem było o ile można upięknić swe miłe ustronie. Świeże powietrze cichego, letniego wieczora, sprawiło zapewne, że towarzystwo, jakby zrzuciwszy z siebie ciężar salonowéj etykiety, orzeźwiało, poweseliło, i na lżejszy temat rozpoczęło bardzo dotąd poważną gawędkę. Obszedłszy raz i drugi ogród, Marya rzuciła myśl przechadzki na przeciwległą górę, zkąd miał być prześliczny widok przy zachodzącém właśnie słońcu. Przyjęto chętnie myśl Maryi, i przeprawiwszy się przez niewielki strumyczek, ochoczo zaczęto się wdzierać na bardzo strome i śliskie wzgórze.

P. Girtenfeld korzystał z téj sposobności, aby się znów do Heleny zbliżyć. Podał jéj z całą galanteryą rękę, mówiąc, że z wzajemną pomocą prędzéj u celu staną, jak tamci państwo pojedynczo.

Przypadek, czy umyślny jego kierunek zrządził, że zanim Helena się obejrzała, na idących po za sobą, przewodnik jéj powiódł ją wprost przeciwną od reszty towarzystwa ścieżynką, która jakkolwiek, równolegle z tamtą prowadziła do stóp wznoszącego się nad niemi krzyża, dozwalała jednak swobodnéj rozmowy, niedosłyszanéj od drugich.

Zmięszała się znowu trochę Helana, a chcąc jakkolwiek wyjść z tego trudnego położenia, ozwała się piérwsza.

— Widzisz pan, jak ta ścieżka kręta i nieznaczna, trzeba nam było iść razem ze wszystkiemi, a tak, zmęczemy się więcéj, i spóźniemy o wiele.

— A jednak pani, ja, zmęczenia nie czuję, ja o niem nie myślę, ja nie mam czasu o niem myśéć. Wiesz pani, co tam tętni w méj głowie obecnie? Pozwól pani że powiem..... tylko nie gniewaj się proszę, bo czas jest krótki, a ja niedługo wyjadę. A nim zaś odjadę, chcę wiedziać, co pani powiesz na moje marzenie. Otóż, ja marzę, jakby to dobrze, jakby to słodko i lekko było, tak iść przez życie, jak w téj chwili właśnie, razem, ręka w ręku, serce przy sercu. O! powiedz Pani! czybyś tak chciała, wsparta na mem ramieniu przejść tę drogę przyszłości, którą lżejszą i milszą uczynić dla ciebie byłoby drogim dla mnie obowiązkiem? Na to tak niespodziane, a tak wyraźne zapytanie zadrżała Helena, zrumieniła wyrazem zdziwienia i niepokoju, spojrzała na swego towarzysza wzrokiem takim niepewnym i pytania pełnym, że on znowu zawołał:

— Pani nic nie mówisz! pani zdaje się nie wierzysz! cóż mam czynić, abym przekonał, że to nie żarty, abym na odpowiedź zasłużył?

— Jeżeli nie wierzę, zdobyła się wreszcie powiedzieć Helena, to przecie nie moja w tém wina, że mię pan bezwarunkową wiarę natchnąć niepotrafiłeś. Ale trudno to zaufać od razu dzisiaj, gdy tyle słów próżnych, a czynów tak mało!!

— Maudit soi! przeklęty niech będzie ten, co dał pani powód do tego zdania, zawołał p. Girtenfeld z oburzeniem. Przecież nie wszyscy tacy! zmiłuj się pani!

— Szczęśliwą byłabym, gdybym w panu ten wyjątek znalazła, powiedziała prędko Helena na wpół seryo, na wpoł z uśmiechem, bo właśnie kres podróży zbliżał się, a Marya zdaleka już żartować z p. Girtenfeld zaczęła, że cały zasapany po tak krótkiéj wędrówce.

Na ostatnie wyrazy Heleny, ścisnął on ją serdecznie za rączkę, dziękując gestem i wzrokiem, za

miłe dla ucha wyrazy. Byli już na wierzchołku góry, Helena wysunęła rękę z pod ramienia grzecznego towarzysza, skinęła uprzejmie głową na znak wdzięczności za pomoc, wtedy spojrzała na niego. Był uśmiechnięty wyrazem jakiegoś zadowolnienia, który przykre na niéj zrobił wrażenie.

To też smętną była przez dalszy ciąg spaceru, a gdy z powrotem p. Girtenfeld ofiarował się znowu sprowadzić ją na dół, nie przyjęła, mówiąc, że zbiegać z góry saméj daleko łatwiéj i bezpieczniéj.

Ale to już nic nie odjęło z wysokości tonu na jaki humor p. Girtenfeld obecnie znalazł się nastrojonym, tak, że p. Adam zaczął z niego żartować, że widać podróż bardzo mu posłużyła, kiedy nawet weselszym z niéj powraca. Po spacerze, wezwano panienki do fortepjanu, grano, spiewano, a p. Girtenfeld mistrz w salonowem rzemiośle słuchał uważnie, kartki przewracał, zachwycał się, unosił, i serdecznie dziękował za kilka chwilek jak mówił niebiańskich roskoszy.

Pochwały te jednak i wszystkie późniejsze grzeczności dzielił on już zarówno między obie panienki, nie starając się więcéj do Heleny zbliżyć i utwierdzić w nadziejach na przechadzce powziętych.

Któż wie? może miał trochę żalu do niéj za odmówienie jego ramienia w powrocie. Może jako człowiek z taktem, nie chciał ją i siebie wystawiać na uważne spojrzenia obecnych? A może téż, stary lis szczwany powiedział sobie: dość mi na tém co usłyszałem, po co rwać próżno sieci, gdy rybka na wędce już wisi?

ROZDZIAŁ VI.

W kilka dni po dopiero co opisanéj wizycie wszedł p. Adam w przedpołudniowéj godzinie do kwatery swego gościa, namawiając, go na przejażdkę do bliskiego sąsiada p. Rzywińskiego, gdzie miał jakiś do załatwienia interes.

— Volontiers mon cher! odfrancuził swoim zwyczajem p. Lucyan, ale, czy są tam kobiety? Bo przyznam ci się, że jak ich tam nie ma, to niepojadę. Wy będziecie rozprawiać o interesie, o waszem przenudném gospodarstwie, que ferais-je moi?

— Ale są, są, nie turbuj się niewieściuchu! nie namawiałbym cię do odwiedzin gdyby ich tam nie było.

— A... a... panienki czy są?

— Jest jedna, nie rachując 12 letniéj dziewczynki, bo ta, to cię już pewnie nic a nic nie interessuje, mówił śmiejąc się p. Adam.

— A ta jedna? qui est ça?

— Jest to nauczycielka, kuzynka nawet nasza bardzo dobra i miła panienka.

— A czy ładna?

— Jak zobaczysz, to osądzisz. Bo ja wiem, co tobie podobać się może? *De gustibus non est disputandum*, przecie wiesz o tém.

— Wiem, wiem, ale ci powiadam, że co ładne to każdy mówi, że mniéj lub więcéj, ale zawsze ładne. Już to tam pewnie nie ciekawa ta twoja kuzynka!

— Ach nudnyż z ciebie człowiek mój Lucyanie. Ładna! nieładna! toć przecie nic na tém nie stracisz, że się przejedziesz.

— A zapewne! Choć prawdę powiedziawszy, gdy rozmawiam z kobietą, która mi się wcale nie podoba, rozmowa mi nie idzie, nie mam natchnienia, i sam się nudzę, i ona zapewne się nie bawi. Ale pojadę.

— Więc się ubieraj, każę zakładać konie. W godzinę potém, byli już w Tylczy, gdzie ich gospodarz przyjmował z otwartemi rękoma. Pan Rzywiński, człowiek bardzo wesoły i bardzo gościnny, rad był niezmiernie, gdy go kto nawiedził, co chociaż nie zdarzało się rzadko, bo liczne miał znajomości i dwór przy gościńcu, jeżeli jednak czasem wypadło, że nikt przez dni parę nie zajrzał, tracił humor, tracił apetyt i od okna do okna chodził wyglądając gości.

Żona jego trochę gadulska, trochę zanadto lubiąca zbieranie okolicznych nowinek, zapewne w niewinnym celu zabawienia niemi przybyłych, nie zła zresztą wcale kobiecina, była również jak mąż uprzejmą w przyjęciu.

Mało kto minął Tylczę, aby do nich nie wstąpił. Wszystkich przyjmowano i raczono jednako, p. Adam jednak, szczególny faworyt gospodarza, był jeszcze miléj od drugich widziany.

To też część radości z jego przybycia spadła i na towarzysza, zarzucanego co chwila pytaniami na które ten, dosyć leniwie odpowiadał, zwracając ciągle oczy ku drzwiom, w których ożywienie zabawy spodziewał się ujrzeć. Wniesiono też zaraz i śniadanie, za którém wsunęła się mała, żółtozwiędła gospodyni domu, dygając co chwila, i tysiącem grzeczności darząc nowoprzybyłych.

Zimno, sztywnie, ceremonialnie, skłonił się jéj p. Lucyan, rzucając przenikliwe spojrzenie w pół otwarte podwoje, po za ktoremi mignęła różowa jakaś sukienka.

Napróżno, swiergotliwa, jak ją Helena nazwała

kokoszka, starała się wciągnąć p. Girtenfelda do ożywionéj ze sobą pogadanki; napróżno podstawiała mu najlepsze kąski, prosiła aby jadł bezustannie, czoło jego nie rozchmurzyło się aż wtedy, gdy przypomniawszy sobie o nieobecnéj, p. Rzywińska powiedziała Janie *„prosić panny Idalii do śniadania.”*

W chwilę potém weszła młoda panienka w różowéj sukience i czarnym kanzuciku. Kilka bławatków zatkniętych we włosy dopełniały dnia tego ubrania Idalki.

Idalia Smólska nie była ładną, ale smukłą, zręczną postawą z wyrazem rozumu w oczach i nieokreśloną jakąś tęsknotą na twarzy, stanowiła całość wcale zajmującą.

To téż p. Girtenfeld, objąwszy ją jednym rzutem oka, uderzył pokłonem, jaki tylko w pewnych tylko razach przechylał jego głowę, a potém z największą uprzejmością podał krzesło, szukającéj miejsca panience.

P. Adam, spojrzawszy z boku na niego, mimo woli się uśmiechnął, tyle p. Girtenfeld obecny różnił się od tego co był przed chwilą.

Ustroiwszy swą fizognomią w najwdzięczniejszy uśmiech, gotów już był kontinuować z ochotą wszystkie przekąski i konfitury, do których ciągłe wezwania od pani Rzywińskiéj odbierał.

Z przykładną cierpliwością, słuchał jéj bezustannego trzepania i wcale grzecznie i chętnie odpowiadał na ciekawa wywiadywanie o Warszawę i jéj nowości. Spodziewał się zapewne, że raz ten potok słów przepłynie, a on swobodniejszy, więcéj zajmującą dla siebie rozpocznie z panienką gawędkę.

Ale napróżno, wstawszy przeszedł się po pokoju, a potém usiadł w bliskości Idalki, napróżno razy kilka zwracał wprost do niéj wymierzone pytania, nie miała czasu na nie odpowiedzieć, uprzedzała ją bowiem zawsze, dbała o bawienie gościa pani domu. Zaczął się już w duchu zżymać na nią kawaler i przemyslał nad sposobem pozbycia się téj jak się późniéj przed panem Adamem nazywał zmory, gdy los nadspodziewanie mu usłużył, powołując p. Rzywińską do konferencyi z kucharzem.

— Niechże p. Idalja bawi mi tu gościa, żeby nie narzekał, żeby się nie nudził. Ja tu zaraz powrócę, i rzekłszy to dygnęła i wybiegła z pokoju. P. Girtenfeld odetchnął, jeszcze bliżéj przysunął się do Idalki i zapytał jak dawno bawi w tych stronach.

— Drugi rok się kończy, jak stale zamięszkałam, bo poprzednio, bawiłam u moich kuzynów, ale tylko chwilowo.

— Dwa lata pani! miséricorde! i Pani mogłaś wyżyć tu dwa lata? je ne le conçois pas vraiment.

— I dla czegóż pan tak bardzo dziwisz się temu? zapytała rzeczywiście zdumiona jego wykrzyknikami Idalka.

— A! bo powiem pani szczerze, że trzeba być albo dzieckiem, które nic nie pragnie, albo staruszką, która już wszystko przeżyła, aby przeżyć dwa lata w téj atmosferze pospolitości i nudów. Grand Dieu! żeby mię w pęta żelazne zakuli, jeszczebym się zerwał i uciekł!....

— Zapewne, przyzwyczajony do gwaru świata, do jego rozmaitości i uciech, ze zbyt ujemnéj strony, patrzysz pan na nasze ustronie, w którém ja, powiem panu także również szczerze, jeżeli nie szczęście, to przynajmniéj spokój znalazłam....

— A! teraz rozumiem zadeklamował p. Lucyan, teraz rozumiem, że nie trzeba być dzieckiem staruszką, albo filozofką, aby się zaprzeć siebie a poświęcić dla drugich. Trzeba być tym aniołem-kobietą, zesłanym na ziemię dla tego, aby świecić urokiem miłości bliźnich, aby uczyć przykładem własnym, jak z swojego *ja* uczynić ofiarę.

— O! nie nazywaj pan ofiarą tego, co jest naturalnym wypływem mego położenia w świecie. Jestem prawie sierotą, bo choć mam matkę, ale ta, bolejąc tylko nad moją dolą, i modląc się o lepszą przyszłość, pomódz mi nie może. Tułactwo między ludźmi to moje przeznaczenie. Powiedz pan, czy to nieszczęście, trafić na takich, którzy mię znoszą dobrotliwie taką, jaką jestem?

— I jakąż to pani jesteś, że czujesz wdzięczność za znoszenie siebie, mogęż zapytać? O! ciekawym, bardzo ciekawym!...

— Cóż panu z tego przyjdzie, choć mu opowiem o moich jeżeli nie wadach, to pewno śmiesznościach? Bo czyż to nie śmieszność proszę pana być marzycielką, wśród prozy życia, na którę los, opiekun od kolebki mię skazał?

Już widzę, jakbyś pan litośnie ramionami ruszył, gdyby to oskarzenie ktoś inny a nie ja sama przed panem zrobiła.

— Ja pani! o! mylisz się, mylisz się zupełnie w tym razie. Zanadto jestem w duszy poetą także, abym nie miał uszanować tego uczucia w drugich. Przed panią zaś, nie mogę, jak tylko schylić czoło z uwielbieniem, że właśnie ta proza życia, o któréj wspomniałaś, nie zagasiła w twem sercu tego świętego ognia, który mogę to zwłasnego powiedzieć doświadczenia, marnieje, ginie, w stosunkach z ludźmi pospolitemi.

(d. c. n.)



Leroy Imp. r. des Marais. 66. Paris

Anaïs Toudouze

TYGODNIK MÓD

w Warszawie